Nr. 50. Kraków, Czwartek 20 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Dla komitetu ratunkowego.

Nareszcie zapanowała zupełna jednomyślność co do potrzeby niesienia ratunku ludności rolniczej, klęską nieurodzaju dotkniętej, a działanie władz rządowych i autonomicznych, tudzież komitetów ratunkowych obywatelskich rozwija się harmonijnie i raźno.

Po dyskusjach akademickich staje przed nami kwestja praktyczna, w jaki sposób zapomoga ma być ludnoś i rolniczej rozdawaną — i wymaga dokładnego i gruntownego zastanowienia się, ażeby pomoc udzielona była pod każdym względem skuteczną, i prawdziwy przyniosła pożytek.

Ażeby zaś na to pytanie: w jaki sposób zapomogi mają być rozdzielone trafnie odpowiedzieć, należy przedstawić sobie prawdziwy stan rzeczy, i poznać, kto i jakiej potrzebuje pomocy.

Owóż przedewszystkiem każdy kto wśród ludu na powiecie żyje, wie to doskonale, że ludność włościańska na dwie się dzieli klasy, z których każda zupełnie innego wymaga ratowania i pomocy. Pierwsza klasa włościan, to niby plutokracja wiejska, czyli tak zwani dziś „bogacze“, którzy mają gruntu od 12—30, 50 i więcej morgów. Ci tylko posiadają inwentarz żywy liczniejssy i stosownie do tego, jak się rządzą, mają się albo bardzo dobrze, albo borykają się z pozaciąganemi w banku włościańskim lub po żydach długami. Druga klasa włościan to drobni kilkomorgowi gospodarze lub chałupnicy i komornicy, którzy zaledwie jaką krowinę i trochę nierogacizny i kur posiadają, a głównie ze zarobku we dworze, u księdza lub u bogaczy żyją. Ci zwykle długów większych nie mają, bo bo im nikt nic nie da, chyba się na kilka lub kilkanaście złotych zadłużą „na odrobek“, po bogaczach.

Oprócz tej różnicy *stanów* ludności wiejskiej, trzeba też wiedzieć, że nietylko pod względem materjalnym stany te się między sobą różnią, ale też pod względem społecznym nie mały między niemi jest przedział.

Plutokraci wiejscy są, w całem tego słowa znaczeniu, także arystokratami wiejskimi. Wchodzą oni tylko między sobą w związki małżeńskie, i gospodarz za nicby się nie ożenił z chałupianką lub zarobnicą. Toż, mimochodem mówiąc, powiastki romansowe z życia wiejskiego ludu, są czczym wytworem fantazji ich autorów, a więc i zgoła ludowi nie odpowiadają.

Wreszcie „bogacze“ we wsi rządzą, i oni tylko wchodzą w skład rad gminnych i sprawują urząd zwierzchności gminnej, wskutek czego w każdej sprawie wójtowie gmin potęgują głównie ludzi swego stanu, to jest bogatszych.

To mając przed oczyma zrozumiemy najpierw, że niesienie pomocy ludności rolniczej powinno dwa główne mieć cele na oku: Ratować gospodarzy gruntowych, aby inwentarz utrzymać i role obsiać mogli, a między temi potrzeba mieć na oku gospodarzy mniej zasobnych lub zadłużonych, a dalej ratować biedniejszych chałupników i zarobników, aby na głód, nędzę i choroby nie byli wystawieni.

Ponieważ pomoc dla gospodarzy gruntowych, celem utrzymania inwentarza i zapewnienia zasiewów, jest kwestją gospodarstwa krajowego, a więc obowiązkiem władz, przeto też zdaniem naszem, niesienie pomocy dla tej klasy ludności rolniczej powinno przedewszystkiem być zadaniem rządu i wydziałów, i na ten cel obracane być powinny *pożyczki bezprocentowe*, bo taką pomoc każdy z gospodarzy gruntowych powinien i może zczasem zwrócić. Zasiłki zaś *bezzwrotne* powinny być obracane dla drugiej klasy ludności rolniczej, to jest dla chałupników i zarobników, którzy pomoc otrzymaną na nic innego nie obrócą, jeno, aby przeżyć mogli, a więc tem samem przejadając to co wezmą, innej korzyści mieć nie będą, i udzielonej im pomocy oddawać nie mogą.

Ponieważ dalej, zabezpieczenie biedniejszej ludności rolniczej przed głodem, jest głównie zadaniem ludzkości i chrześcijańskiej miłości bliźniego, przeto działanie obywatelskich komitetów ratunkowych, głównie niech to ma na celu: dostarczyć chleba i żywności drugiej klasie ludności rolniczej i bronić jej od głodu.

W obecnej chwili głodu jeszcze nie ma — ludność rolnicza kilkumorgowych posiadaczy i zarobnicy, mający ogrody lub zagony, albo też z samego letniego zarobku żyjący, mają jeszcze jakie takie zapasiki ziarna albo przynajmniej kartofli i tem żyją. Głód zajrzy w oczy koło Wielkiejnocy, a zwłaszcza po niej, w czasie „przednowku“, i wtedy będzie właściwa pora działania dla komitetów obywatelskich (tak jak właściwą porą działania w celu ratowania inwentarza był październik i listopad, nie styczeń i luty).

Komitety ratunkowe obywatelskie mają tedy przed sobą około dwa miesiące czasu dla zebrania funduszów i niech się starają, aby zebrały jak najwięcej, bo pomoc ich ma zapobiedz głodowi kroci tysięcy dusz.

W końcu, tak wydziały powiatowe jak i starostwa, za pośredników w rozdawaniu zasiłków swoich, czy to dla poratowania gospodarzy, czy to dla niesienia pomocy biedniejszej ludności rolniczej, powinny bezwzględnie nie używać samych wójtów i zwierzchności gminnych, ale proboszczów miejscowych, którym wójtowie i rady gminne niech służą za pomocników i wykonawców.

Wymaga tego sprawiedliwość w rozdzielaniu pomocy, a tej sprawiedliwości, jakeśmy to wyżej przedstawili, od wójtów, którzy zawsze forytują „bogatszych“, spodziewać się wcale nie można.

Ażeby się zaś nie zdawało, że bez podstawy takie o wójtach wypowiadamy zdanie, niech za dowód posłuży list, który w tej sprawie otrzymujemy z powiatu Podhajeckiego. „Gdy tę sprawę, piszą nam, zostawia się rozsądzeniom samych wójtów, to częstokroć wskutek rozmaitych stosunków po gminach, tak się dzieje, że mniej sumienny wójt rozdaje zapomogi przyjaciołom, sąsiadom itp., a biedni z niczem odchodzą. Tak n. p. w powiecie Podhajeckim, we wsi Staromieściu, rozdano zapomogi takim n. p. gospodarzom, jak Eljasz Fecak, dawny poseł ruski, Iwan Konik, Petro Husak, Kość Martyniec. Wszyscy oni mają pola 20—60 morgów, i zboża starego mają poddostatkiem. Biedni zaś nic nie dostali! Tak zarządził wójt Iwan Wołszuk. Ma też jeszcze przyjść za 100 złr. kukurudzy, ale i tę chcą rozebrać między siebie; tylko soli dawali po kawałku wszystkim, którzy mają chudobę. Zaś we wsi Justynowce także biednych pominięto, a co najlepsze dano zapomogę w ilości 10 złr. arendarzowi z karczmy, a arendarz ten taki biedny, że już myśli niebawem z karczmy przenieść się do dworu na posesora“.

Aby uniknąć podobnych nieprawidłowości w rozdzielaniu pomocy, konieczną jest rzeczą, aby rozdzielali takową nie sami wójtowie, ale aby powierzano to proboszczom, którzy znając dokładnie stosunki miejscowe, i wiedząc o każdym ze swych parafjan, w jakich zostaje warunkach materjalnych, a jakie daje moralne gwarancje dobrego użycia zapomogi, będą najlepiej mogli osądzić, co i ile każdemu z potrzebujących dać należy, tudzież czy im można grosz gotowy dać do ręki, czy też należy zasilać ich artykułami żywności.

Tylko w ten sposób rozdzielana zapomoga, przyniesie prawdziwy pożytek; każdy zaś inny sposób jej rozdzielania bardzo często nie dopnie zamierzonego celu, a co gorsza, zamiast lud podnieść i jego zaufanie do warstw wyższych obudzić i wzmocnić, wpłynie tylko mniej lub więcej demoralizująco na ludność rolniczą.

Z Koła polskiego.

(Dokończ.)

W dalszą dyskusję nad paragrafami 2 i następnemi wciągnięto zarazem ważny § 9 orzekający, kto „zarządza gminą wyznaniową,“ i paragrafy następne, tyczące się ustanowienia i usuwania rabina. § 9 brzmi: „Dla zarządu sprawami gminy wyznaniowej ma być ustanowiona w każdej gminie wyznaniowej zwierzchność, która tę gminę na zewnątrz reprezentuje. Zresztą organizację gminy, utworzenie rady wyznaniowej, wydziału itd. ureguluje statut. Członkowie zwierzchności gminnej, rady wyznaniowej, wydziału itd. będą powołani przez wybór (będą wybierani przez współwyznawców). Wyłączeni od wybieralności do reprezentacji gminy miejscowej, są także wyłączeni od wyboru do zwierzchności gminy wyznaniowej. W regule, przyczynianie się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej nadaje prawo wyborcze (tj. kto przyczynia się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej, ma prawo wyborcze). Do zwierzchności gminy wyznaniowej mogą być powołane osoby tylko tego wyznania, będące obywatelami austrjackimi i w pełnem używaniu praw obywatelskich“.

Przyznano wśród dyskusji, iż ustawa nie oznacza dokładnie, kto ma prawo wyborcze, t. j prawo wybierania zwierzchności gminy wyznaniowej i pozostawia oznaczenie tego statutowi każdej gminy. P. *Bloch* wniósł do ustępu § 9 orzekającego, że w regule każdy, kto przyczynia się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej, ma prawo wyborcze, następującą poprawkę: „Jeżeli w jakiej gminie wyznaniowej izraelickiej nie ma ustanowionych regularnych bezpośrednich opłat dla pokrywania wydatków wyznaniowych, w takim razie każdy wyznawca, przyczyniający się do pokrywania wydatków wyznaniowych, ma prawo wyborcze“, a nadto wniósł p. Bloch skreślenie § 4.

P. *Jaworski* wyraził zdanie, że szerszem byłoby prawo wyborcze w gminie wyznaniowej izraelickiej, gdyby je miał każdy członek tego wyznania, który, czyto bezpośrednim regularnym podatkiem na rzecz wyznania, czy też wszelką inną pośrednią opłatą przyczynia się do pokrywania wydatków wyznaniowych.

P. *Chrzanowski* nie zamierza zapuszczać się w dyskusję tych postanowień ustawy, które tyczą się więcej strony wyznaniowej; pozostawia to wyznawcom tej religji. Ale sądzi, że ponieważ zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej ma nadaną wielką władzę, przeto należy, aby prawo wyborcze tej zwierzchności było szerokie, iżby każdy odcień wyznania mógł wpłynąć na wybór zwierzchności gminy wyznaniowej. Dlatego sądzi, że z poprawek zgłoszonych najodpowiedniejszą byłaby poprawka p. Jaworskiego.

P. *Piniński* przedstawiał, że proponowana ustawa jest bardzo potrzebną i wprowadzi polepszenie w stosunki wyznaniowe izraelickie, które dotychczas regulowane były patentami, wydanemi przez cesarzową Marję Teresę i cesarza Józefa; niektóre postanowienia tych patentów nie zgadzają się teraz w wielu punktach z ustawami zasadniczemi państwa. Parę postanowień ustawy należy poprawkami polepszyć, ale przedstawia niekorzyści z przyjęcia wniosku p. Blocha. Ustawa projektowana daje daleko szersze prawo wyborcze przy wybieraniu zwierzchności gminy wyznaniowej, niż dotychczas jest w wielu gminach izraelickich, bo n. p. w gminach izraelickich na Bukowinie prawo wybierania zwierzchności gminy wyznaniowej mają tylko izraelici właściciele domów; w niektórych gminach w Galicji oznaczono dość znaczny cenzus, tj. wysokość podatków na cele wyznaniowe, który dopiero nadaje prawo wyborcze.

Przy głosowaniu większość nie oświadczyła się za poprawieniem §. 2 w myśl wniosku p. Czerkawskiego, ani za poprawką p. Blocha do §. 9, ale głosowała za opuszczeniem 4 ustępu w §. 9 i pozostawieniem go w takiem brzmieniu, jak go wniósł rząd.

Dalsze rozprawy toczyły się nad paragrafami od 11 do 16, zawierającemi postanowienia co do ustanowienia rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej i jego usuwania. *P. Bloch* sądził, że należy zapewnić większą niezależność rabinowi, którego ustawa projektowana pozwala zwierzchności gminy wyznaniowej izraelickiej ustanawiać i usuwać, jak się jej podoba, i wniósł do §. 13 następującą poprawkę: „Stosunki służbowe funkcjonarjuszów gminy wyznaniowej ma uregulować statut tej gminy. Rabin może być usunięty z urzędu jedynie tylko z powodu postępowania niezgodnego z jego obowiązkami i za zezwoleniem rządu“. *P. Piniński* przyznaje, że zarzuty p. Blocha, co się tyczy postanowień ustawy o usuwaniu rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej, są po części słuszne, ale nie zgadza się na jego poprawkę. Po dłuższej dyskusji, w ktorej udział wzięli: pp. *Rapaport, Czerkawski, Rosenstock Jaworski, Kozłowski, X. Kopyciński, Bloch, Romaszkan, Rozwadowski*, większość odrzuciła poprawkę p. Blocha, a przyjęła do §. 13 jako czwartą alineę poprawkę p. Jaworskiego brzmiącą: „Jeżeli opróżnienie rabinatu nastąpiło wskutek usunięcia rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej, to należy równocześnie z zawiadomieniem o tem, przepisanem w pierwszym ustępie paragrafu podać dokładnie powody usunięcia rabina“.

Akcja ratunkowa.

Kraj. komitet ratunkowy przystąpił do organizacji komitetów składkowych we wszystkich miastach i miasteczkach, i w tym celu rozesłał listy do *dwiestu kilkunastu* reprezentacyj gminnych z następującą odezwą:

„Celem złagodzenia bodaj częściowego skutków zeszłorocznego nieurodzaju i ochronienia ludności wiejskiej od głodu, reprezentacja stoł. miasta Lwowa zawiązała komitet ratunkowy, stawiając ofiarę z funduszów gminnych na czele składek, które *powinny popłynąć szczodrze z całego kraju* od wszystkich, *mających jeszcze możność* do ofiarowania kęsa chleba dla biednego, dotkniętego nieszczęściem. Szlachetny ten obowiązek spada tym razem i przedewszystkiem na gminy *miejskie i miasteczkowe*, lub takie, gdzie przemieszkuje i pracuje znaczniejsza ilość ludności przemysłowej. Zależy na tem, aby gęsta i mnoga sieć komitetów składkowych pokryła cały kraj i zbierała dobrowolne, choćby *najdrobniejsze — centowe datki*, według zasady: „Ziarnko do ziarnka, będzie miarka“. Oprócz datków pieniężnych, gdzie okoliczności pozwalają, pożądane są deklaracje *do gromadzenia sposobem zsypowym zboża rozmaitego, kartofli, kaszy, mąki, omasty* itp. (czego i na ile kogo stać), które w danej chwili zebrane, mogłyby być przesłane do miejscowości potrzebujących w najbliższej okolicy, według dyspozycji komitetu centralnego. Zwracamy się do Prześwietnej Reprezentacji z gorącą i usilną prośbą, ażeby raczyła bezzwłocznie w obrębie tamtejszej gminy zawiązać obywatelski komitet miejscowy, złożony z ludzi wpływowych i energicznych w porozumieniu z duchowieństwem, do którego komitet centralny udałby się równocześnie za pośrednictwem książąt Kościoła obu obrządków.

Załączając odpowiednią ilość egzemplarzy odezwy naszej, wydanej do kraju, oraz egzemplarze tejże samej odezwy wraz z listą składkową, upraszamy świetną Reprezentację, ażeby zechciała odezwę w obrębie gminy tamtejszej plakatować, listy składkowe zaś, skonsygnowawszy je należycie dla utrzymania kontroli, rozszerzyć jak najbardziej między mieszkańcami gminy tamtejszej za pośrednictwem utworzyć się mającego komitetu lokalnego. Liczymy przytem na obywatelską gorliwość prześwietnej Reprezentacji, iż pierwsza da przykład ofiarności celem ratowania dotkniętych głodem włościan i przedewszystkiem z funduszów gminy znaczniejszą kwotę na cel ten przeznaczyć raczy, że nadto dołoży wszelkich starań, ażeby akcja ratunkowa w gminie tamtejszej jak najszybciej i najsilniej się rozwinęła. Datki zebrane w gotówce tudzież deklaracje na pomoc w artykułach żywności, prosimy przysyłać pod adresem podpisanego komitetu“.

Ruski komitet głodowy na ostatniem posiedzeniu uchwalił udać się do ministerstwa finansów z prośbą o zniesienie cła na zboże, nadchodzące z zagranicy dla dotkniętych głodem, dalej wydał odezwę do Słowian (?) z prośbą o pomoc dla Rusinów galicyjskich, a wreszcie uchwalił w zasadzie urządzić wspaniały koncert dla zwiększenia środków komitetu.

Rada państwa.

(366 posiedzenie Izby poselskiej).

Poseł Mauthner interpeluje ministra sprawiedliwości czy ma zamiar uregulować prawnie zdolność wekslową jednorocznych ochotników, oficerów rezerwy, żołnierzy rezerwy i obrony krajowej, o ile ci zajmują się interesami handlowemi. — Minister rolnictwa hr. Falkenhayn odpowiedział na kilka mniej ważnych interpelacyj. — Następnie zakomunikował prezydent Smolka Izbie zgon Andrassy'ego i pamięci jego poświęcił gorące wspomnienie, w którem zaznaczył jego wybitne stanowisko i niezwykłe usługi oddane cesarzowi i państwu, oraz szczególnie podniósł współudział zmarłego w zawarciu austrjacko-niemieckiego przymierza. Izba powstaje z miejsc. — Na porządku dziennym obrada nad petycją antysemitów o wydanie ustawy wstrzymującej wychodźtwo żydów rosyjskich do Austrji. Referent komisji Winterholler wnosi, żeby nad petycją przejść do porządku dziennego. Zabiera głos poseł Türk. Obwinia żydów rosyjskich, że mają znaczny udział w ruchach nihilistycznych. Zwraca się potem do Gomperca i powołuje się na odebrany list, donoszący, że Gomperc nagle i bez powodu oddalił ze swojej fabryki robotnika pracującego przez lat trzydzieści. Kończy propozycją, żeby Rotszyld zakupił ziemię w Ameryce i tam przesiedlił wszystkich żydów, inaczej Austrja w niedługim czasie stanie się państwem czysto żydowskiem. Poseł Kronawetter występuje przeciwko antysemityzmowi. Wnosi, żeby nad petycją przejść do porządku dziennego, lecz żeby równocześnie wezwać rząd, iżby zapobiegał przychodźtwu osób nie posiadających środków dostatecznego utrzymania. Wniosek ten przyjęto tylko w pierwszej części; tj. wezwanie rządu odrzucono. Przed końcem posiedzenia składa minister finansów sprawozdanie motywujące projekt ustawy indemnizacyjnej.

Wiadomości polityczne.

Hr. Juljusz Andrassy.

Śmierć hr. J. Andrassego, jakkolwiek oddawna oczekiwana, okryła żałobą całe Węgry, nie da się bowiem zaprzeczyć, że zmarły należał do najwybitniejszych mężów stanu, w swojej ojczyźnie. Oto daty z jego życia:

Gyula (Juljusz) Andrassy, hrabia na Csik-Szent-Kiraly i na Krasnej Horce, syn Karola, urodził się dnia 8 marca 1823 w Zemplinie. Po odbyciu studjów wybrany przez komitat zempliński w r. 1847 deputowanym do Preszburga, został wnet mianowany żupanem tegoż komitatu i jako taki brał udział w walce roku 1849. Po stłumieniu powstania, skazany zaocznie na śmierć, bawił hr. Andrassy czas jakiś w Paryżu, gdzie poślubił hrabiankę Katarzynę Kendefy. Za wstawieniem się matki swej uzyskał amnestję i już w r. 1860 powrócił do Węgier. Wybrany wnet do Sejmu, gdzie należał do stronnictwa Deaka, został w roku 1867 prezydentem węgierskiego ministerjum. W tymże roku towarzyszył Najj. Panu w podróży na wystawę paryzką, a w r. 1869 na uroczystość otwarcia kanału suezkiego. W tymże roku po ustąpieniu hr. Beusta, został mianowany ministrem spraw zagranicznych i Najw. Domu. W r. 1872 brał wspólnie z ks. Bismarckiem i ks. Gorczakowem udział w zjeździe trzech monarchów w Berlinie, potem w roku 1874 towarzyszył Najj. Panu do Petersburga, w następnym roku na zjazd z królem Wiktorem Emanuelem w Wenecji, a w r. 1876 na zjazd z carem Aleksandrem w Reichsztacie. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej był za neutralnością Austrji, lecz po pokoju San-Stefańskim spowodował zwołanie kongresu berlińskiego (1878), na którym Austro-Węgry uzyskały mandat do okupacji Bośnji i Hercegowiny. W roku 1879 usunął się hr. Andrassy z widowni politycznej i odtąd mieszkał w swych dobrach, biorąc tylko od czasu do czasu udział w obradach węgierskiej Izby Panów lub wspólnych delegacyj.

Udział, jaki miał w rewolucji, otoczył go na całe życie romantyczną glorją. Miał wtedy lat dwadzieścia cztery. Po skończeniu studjów uniwersyteckich wyjechał za granicę, zkąd przywiózł do swojej ojczyzny „ideje Zachodu“, jak wówczas nazywano liberalizm. Wrzało w niej wtedy. Cały naród dążył do przekształcenia stosunków. Przyłączył się więc i Andrassy do rewolucji, chociaż nie należał do jej przywódców. Na czele pospolitego ruszenia z Zemplina, brał czynny udział w bitwie z cesarskiemi wojskami pod Schwechatem. Kiedy ukonstytuował się tak zwany „Rząd debreczyński“, Andrassy rozpoczął swoją dyplomatyczną karjerę od stanowiska reprezentanta tego rządu w Konstantynopolu. Po przytłumieniu rewolucji, sąd wojenny wezwał wielu uczestników rewolucji do powrotu do kraju. Kilku powróciło, ale znaczna liczba nie ufając wezwaniu, pozostała za granicą. Wtedy wytoczono im proces zaoczny i 21 września 1851 roku, wydano na nich wyrok śmierci przez powieszenie za zdradę stanu. Nazajutrz wyrok ten starannie wykonano. Wystawiono wielką szubienicę w pobliżu więziennego budynku i otoczono ją dokoła silnemi posterunkami żandarmerji. Trzech oficerów-audytorów, odczytało 36 wyroków śmierci, poczem kat zawiesił na stryczku czarną tablicę z nazwiskami skazanych. Drugim z rzędu w tej liście był hrabia Juljusz Andrassy.

O politycznej działalności nieboszczyka, zbyt dobrze znanej dziś wszystkim, nie będziemy się rozpisywali. Sojusz niemiecko-austrjacki, trwający do dnia dzisiejszego, jest jego dziełem. O ile on Austrję w rzeczy samej wzmocnił, przyszłość dopiero okaże.

Wybory w Niemczech.

Dnia 20 lutego upływa mandat siódmej kadencji posiedzeń parlamentu niemieckiego, kadencji, która z pewnością przybierze w historji nazwę „parlamentu kartelowego“. Większość kartelowa miała już w ostatnich czasach bardzo słabe podstawy, wystarczyłoby odjąć jej 16 tylko mandatów poselskich, a już przestałaby być większością. Zdaje się rzeczą pewną, że przy wyborach obecnych rzeczywiście tak się stanie. Sami socjalni demokraci, którzy dziś liczą zale-

dwie 25 członków, wzmogą się do liczby 40. Bezwątpienia także partja wolnomyślna, jakkolwiek wiele mandatów będzie musiała ustąpić socjalistom, mimo to zdobędzie sobie kilka miejsc nowych. Walka wyborcza nie była jeszcze nigdy tak gwałtowna, jak dzisiaj. Przekształcenie gruntowne wszystkich stronnictw parlamentu jest rzeczą więcej jak pewną. Już teraz dowodzą tego przykłady. Książe Carolath-Schönaich, którego mowa o socjalistach tak wielkie zrobiła wrażenie, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Prusach, de facto wystąpił z szeregów konserwatywnych; przy wyborach popierają jego kandydaturę nawet socjalni demokraci. Niepomału do tych zmian przyczyniły się reskrypta cesarskie i wskutek zmienionego programu rządu, zmienią się zupełnie hasła, pod któremi będą walczyć stronnictwa. Bezwątpienia wytworzy się znaczna partja popierająca nowy program rządowy, złożona z członków wszystkich dotychczasowych stronnictw. W szczegółach za to powstaną różnice zdań, które wywołają może nowe grupy. Wolnomyślni i socjalni demokraci niezmiernie się wzmocnili wskutek wydania reskryptów cesarskich; nie zaprzeczają temu wcale dzienniki konserwatywne i sprzyjające rządowi, przez to samo zaś stronnictwa inne poniosły poważną klęskę. Jako ciekawy przyczynek do sprawy wyborów, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka dat, dotyczących Berlina. W tym roku zapisanych wyborców jest 352.000, a więc o 37.000 więcej, niż przed trzema laty. Berlin dzieli się na sześć okręgów: pierwszy liczy 22.000, drugi 80.000, trzeci 36.000, czwarty 87.000, piąty 33.000 szósty 94.000. Socjalni demokraci są niezaprzeczonymi panami czwartego i szóstego okręgu. W dzień wyborów o godz. 12 udają się robotnicy zbitą masą do urny wyborczej i głosują solidarnie. Jest także rzecz możliwa, że socjaliści zwyciężą w okręgu drugim i trzecim, gdzie dotychczas obierano wolnomyślnych: Virchowa i Munchla. W pierwszym i piątym prawdopodobnie przejdą wolnomyślni, chociaż i tam (zwłaszcza w okręgu pierwszym) socjaliści rozporządzają znaczną liczbą głosów.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

VI.

Bawarczyk w samotrzasku.

(Ciąg dalszy.)

Noc była jak maź czarna. Nikt z nas nie wiedział dokąd zmierzała nasza kolumna, czuliśmy tylko wszyscy, że znajdujemy się w obliczu nieprzyjaciela, z którym możemy zetrzeć się każdej godziny. Tej nocy wyjątkowo nie byłem na rekonesansie, lecz maszerowałem w szeregu z innymi kolegami. Oddział nasz liczył kilka tysięcy. Była konnica, piechota, artylerja.

Na godzinę przed świtaniem, dwóch ludzi z naszej awangardy nadjechało z uwiadomieniem, że mamy przed sobą liczną kawalerję francuzką, która nadciąga kłusem wyciągniętym. Ledwie brygadjer jako tako nas ustawił, noc bowiem nie pozwalała myśleć o należytem wyzyskaniu terenu, usłyszeliśmy głuchy tentent na drodze i zaraz od przeciwnej strony zagrzmiała pierwsza salwa z ręcznej broni. Kule świsnęły nam mimo uszu, konie zarżały, wytężyłem wzrok, by cokolwiek zobaczyć. Nie widziałem jednak nic, krom błysków z karabinów naszej piechoty, która na lewo ustawiona, ostrzeliwała szosę z boku. Nie długo trwało, a na przedzie kolumny, gdzie tym razem znajdowali się nasi ułani, wszczęła się walka na białą broń. Teraz strzelanina całkiem ustała, a wśród ciszy nocnej było słychać tylko brzęk szabel, rżenie koni i jęki rannych. Nagle podnosi się wrzask straszliwy, jakby całe piekło wysypało się na ziemię. Z początku krzyczano na przodzie, wszelako niebawem wrzask ogarniał dalsze szeregi, a gdy do mnie doleciał, słyszałem już wyraźnie, jak nasi wołali: *Halt! Bayern! Hundeseelen halt!* Trwało to kilka minut. Nareszcie krzyki zrobiły się mniej głośne i wojna ustała. Wkrótce dowiedzieliśmy się co zaszło. Oto oddział konnicy bawarskiej oderwawszy się od swego korpusu i drogę zmyliwszy, zamiast naprzód maszerować cofnął się w tył; nie pytając kto idzie, zaczął najpierw strzelać z karabinów, potem siec pałaszami. Dopiero gdy wśród zamętu, nasi oficerowie poznali po głosach z kim walczą, udało im się wstrzymać zapaśników.

Gdy dzień zaświtał przekonaliśmy się, że starcie, mimo iż trwało krótko, było dość krwawe.

Dwudziestu siedmiu Bawarów pokłutych lancami, leżało na ziemi, a z naszych ułanów czterech pożegnało się także z tym światem. Prócz nich było jeszcze kilku rannych. Nasz brygadjer był tym wypadkiem bardzo zirytowany, a że major, dowodzący Bawarczykami, nie wiedział gdzie w tej chwili znajduje się jego korpus, więc kazał mu iść za sobą.

Cały dzień po tej nocy fatalnej przeszedł nam bez wypadku. Francuzi ustępowali wszędzie bez wystrzału, podjazdy zaś nasze donosiły, że do poważniejszego starcia prawdopodobnie nie przyjdzie tak prędko, wszystkie bowiem oddziały armji nieprzyjacielskiej ściągają się pod Orlean, gdzie członek rządu republikańskiego, Leon Gambetta, obronę organizuje.

Pod wieczór stanęliśmy w malutkiej osadzie, gdzieśmy mieli dwie doby wypoczywać. Oficerowie rozlokowali się po domach, wojsko rozłożyło się obozem w polu. Bawarczycy byli ciągle z nami, a że to, co zrobili tkwiło nam dobrze w pamięci, więc kto chciał, szydził z nich teraz. Oni jednak nie wiele sobie z tego robili, bo jeśli komu, to im nie szło wcale o sławę wojskową. Bawarczycy myśleli przedewszystkiem o swych żołądkach, a gdy te były spokojne i nie robiły im wyrzutów, o więcej nie dbali. Nasi żołnierze opowiadali, że każdy Bawarczyk, przyszedłszy do Francuza na kwaterę, wyjmował zaraz zegarek (o zegarkach wszyscy prawie pamiętali) i wskazując palcem na godzinę szóstą rano, dwunastą w południe i szóstą wieczór, mówił trzy razy „mansze“ *(manger* — jeść), potem zaś dokoła tarczy szybko palcem kręcił, przyczem nieraz powtarzał: *boire, boire, boire.* Znaczyło to, że jeść chciał na dobę tylko trzy razy, ale pić bez ustanku. Pili też doskonale, a brzuchy im rosły. A ręczę, że żaden Bawarczyk nie schudł w tej kampanji, bo nawet tam, gdzie inni żołnierze nie mogli nic znaleźć, oni umieli zawsze wyszperać choć kilka butelek. Pamiętam, w pewnej miejscowości staliśmy raz z nimi cały tydzień. Piątego dnia nie było już we wsi ani szklanki wina. Rotmistrz Ernest, który wtedy jeszcze żył, bardzo się tem zmartwił, gdyż ten bez wina nie umiał egzystować. Gdy to nasz wachmistrz zobaczył, zbliżył się do niego i rzekł:

— Jeżeli pan rotmistrz każe, to ja sprowadzę tu zaraz Bawarów, żeby wina szukali.

Ernest wpatrzył się na mówiącego z niemałem zdziwieniem.

— Gdzie będą szukali? — odrzekł — skoro wiemy, żeśmy już wszystko wypili.

— Pytanie, panie rotmistrzu, czyśmy wypili... przecie Francuzi mają rozum i o przyszłości pamiętają, a jeśli co schowali, to Bawarczycy z pewnością znajdą. Już my znamy ich nosy.

Ernest zaintrygowany temi słowami, kazał wachmistrzowi sprowadzić kilku żołnierzy bawarskich. Gdy ci przyszli, a było ich razem czterech, rzekł do nich z uśmiechem:

— Słyszałem, moi przyjaciele, że macie talent odszukiwania rzeczy najbardziej nawet ukrytych. Czy prawdę mi powiedziano?

Uśmiechnęli się dobrodusznie, najstarszy zaś salutując odpowiedział:

— *Zu dienen, Herr Rittmeister!*

— Skoro tak, więc zechciejcie poszukać wina w tym domu. Właściciel klnie duszę i ciało, że już nie ma ani jednej butelki, a my umieramy z pragnienia.

Bawarczycy odeszli, my zaś śmiejąc się z konceptu naszego wachmistrza, zostaliśmy na werendzie. Wpół godziny wrócili. Każdy niósł w rękach cztery butelki szampana ze złoconemi szyjkami. Radość nasza była ogromna, ale zdziwienie jeszcze większe. Na zapytanie Ernesta, gdzie ten skarb odkryli, odrzekł ich przywódca, że spuszczając się na instynkt, poszli prosto do ogrodu.

Wkrótce znaleźli tam miejsce świeżą darniną nakryte, pod którą spoczywało szesnaście butelek. Właściciel domu sprowadzony, przysięgał na wszystkie świętości, że o tym skarbie nic nie wiedział.

— Tem lepiej — odrzekłem — bo przynajmniej teraz będziemy mogli wszystko wypić ze spokojnem sumieniem.

Francuz skrzywił się pociesznie i oczy zawstydzone w dół spuścił. Czy prawdę mówił, nie myśleliśmy dochodzić, gdyż pilno nam było zabrać się do szampana. Wachmistrz, za dobrą radę, dostał całą butelkę, bohaterzy zaś bawarczycy, otrzymali po talarze za trud poniesiony.

W osadzie, o której wyżej wspomniałem, staliśmy tedy dwie doby; cały ten czas upływał nam spokojnie, dopiero gdyśmy trzeciego dnia rano mieli wyruszyć, zrobił się alarm.

Okazało się, że w nocy przepadł gdzieś jeden Bawarczyk, który dla wielkiego brzucha i doskonałego humoru, był powszechnie znany i lubiany. Brygadjer posądzając Francuzów o skrytobójstwo, kazał zawołać mera i w te słowa doń przemówił:

— Jeżeli w ciągu godziny nie znajdzie się żołnierz bawarski, którego szukamy, to odpowiesz pan za niego swoją głową.

Mer stanowczo upewniał, że ani on sam, ani nikt we wsi nie wie, coby się z nim mogło stać. Brygadjer nie słuchał jednak tłumaczenia, tylko kazał mu iść natychmiast szukać zguby.

Do pomocy dał mu dwóch żołnierzy, którym polecił strzedz mera, by im nie umknął. Nasi ludzie także nie próżnowali. Gdy godzina upłynęła a Bawarczyka nie było, gniew brygadjera doszedł do najwyższego stopnia. Nikt z nas nie wątpił, że każe mera rozstrzelać, bo mierzył go okiem roziskrzonem.

Biedny Francuz stał blady, przerażony, mając ręce bezwładnie ku ziemi zwieszone. Ja, znajdując się w pobliżu brygadjera, śledziłem każde jego poruszenie. Już rękę podniósł, by wyrok wydać, gdy w tem rozległo się wołanie:

— *Lulu kommt!*

Spojrzeliśmy wszyscy w ulicę, która w pole prowadziła. Lulu, nasz chłopiec pułkowy, o którym zaraz więcej powiem pędził na swoim koniku i czapką wymachując, dawał nam jakieś znaki. Na ten widok jenerał wstrzymał straszne słowo które miał już na ustach, w mera zaś odwaga wstąpiła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Stan zdrowia posła Ottona Hausnera budzi poważne obawy. Konsylja lekarskie stwierdziły djagnozę postawioną od pierwszej chwili we Lwowie. W konsyljach brali udział: dr. Neisser z Wiednia, dr. Widman, Gluziński, Wiczkowski, Wernicki i Ziembicki (syn). W zeszłą sobotę przyjął chory śś. Sakramenta.

* Pomiędzy depeszami gratulacyjnemi, jakie otrzymał marszałek Tarnowski, był także telegram po francuzku od nuncjusza Galimbertiego tej treści:

„Ojciec święty przesłał błogosławieństwo Apostolskie dla małżeństwa panny Żofji, córki pańskiej, z hr. Stanisławem Siemieńskim. Czuję się szczęśliwym, że mogę dodać życzenia wszelkiej pomyślności szlachetnym małżonkom“.

* Dzienniki lwowskie piszą co następuje: Dramat Jeske-Choińskiego „Na straconym Posterunku,“ nie będzie wystawiony na naszej scenie z powodu zakazu c. k. Namiestnictwa. Cenzura namiestnicza uznała, że dramat ten uwłacza żydom i ich religii. Jeżeli naprawdę wystawia mojżeszową religję na szykanę, to zakaz jest słuszny, ale w takim razie, mierząc chrześcijan równą miarą co żydów, byłoby właściwem zakazać przedstawiania dzieł takich jak Lessingowski „Natan Mędrzec,“ lub tak uwłaczających religji katolickiej oper, jak „Żydówka“ Halevyego, itd. Bo koniec końców mają prawo chrześcijanie, żeby ich traktowano na równi z żydami.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Podwołoczyska d. 18 lutego. — Przed kilku dniami wybuchł tu pożar, przy gaszeniu którego odznaczał się energją, zręcznością i przytomnością umysłu p. Antoni Gołębiowski, właściciel kilku domów, majster i cechmistrz stolarski i radny miasta. Działalność jego niepodobała się komuś z obecnych. Jegomość ten spowodował więc obecnego żandarma do aresztowania p. Gołębiowskiego. Mimo braku jakiegobądź powodu, mimo wdania się innych radnych przetrzymano spokojnego obywatela przez noc w areszcie a nazajutrz odstawiono go pod eskortą do sądu w Skałacie. Sędzia przecież rozkazał puścić p G natychmiast na wolność. Pokrzywdzony wniósł skargę do właściwej władzy i należy się spodziewać, że doczeka się zadosyćuczynienia o ile to jest możliwem. Trudów i zmartwienia bowiem nikt p. G. nie wynagrodzi. *K.*

* Wieliczka dnia 18 lutego. — W ubiegłą sobotę odbył się tu 4-ty wieczorek kasy nowy, na który przybyło kilku obywateli z okolicy z rodzinami. Do mazura stanęło 42 par. Ochocza zabawa przy wytrwałej muzyce i przy doskonałem prowadzeniu tańców przez p. P. przeciągnęła się aż do godziny $6^{1}/_{2}$ rano. Panie były śliczne, a ich toalety bardzo gustowne. *W. M.*

* Borszczów dnia 18 lutego — W powiecie naszym powstało staraniem księcia Leona Sapiehy „Towarzystwo tytoniowe“, którego zadaniem rozpowszechnienie i ulepszenie uprawy tytoniu i staranie się, aby go najkorzystniej zbywać można.

* Grzymałów dnia 17 lutego. — W zeszłą środę pochowaliśmy tu przy licznym udziale wiernych zwłoki ś. p. Hipolita Łopuszańskiego, naczelnika sądu powiatowego a honorowego obywatela naszego miasta.

* Stanisławów dnia 17 lutego. — Na odbytem ciągnieniu losów stanisławowskich w dniu 15 b m. padła główna wygrana 10 000 złr. na nr. 23341, zaś po 400 złr. wygrały numera 2965 i 23.900.

* Skole dnia 15 lutego. — Blisko dwa lata temu zgorzał tu, obok 107 domów wraz zabudowaniami gospodarczemi, kościół rzymsko-katolicki. W celu odbudowania tegoż i cerkwi, zniszczonej już dawniej przez pożar, zawiązał się komitet, który bardzo energicznie zabrał się do dzieła. Na posiedzeniu jego bowiem, które odbyło się dnia 13 b. m., okazało się, że na koszta budowy zebrano już przeszło 30.000 złr.

* Jasło dnia 18 lutego. — W powiecie naszym niedostatek z powodu posuchy większy jest, niż gdziekolwiek. Zapasy żywności dla ludzi i inwentarza nawet najzasobniejszym wystarczą zaledwie do połowy miesiąca marca. Mimo to urzędnicy podatkowi, którzy zawsze odznaczali się energją, zdwajają obecnie z dniem każdym gorliwość i pozbawiają włościan resztek ich mienia. *L.*

KURJER HANDLOWY.

* Połączenie drogami wodnemi trzech mórz: Niemieckiego, Bałtyckiego i Czarnego zaprojektował świeżo inżynier wiedeński Hobb. — Projekt jego polega na połączeniu kanałami rzeki Elby z Dunajem, dalej Elby z Odrą i Wisłą, wreszcie zaś Wisły z Dnieprem, a to przez połączenie dopływów obu tych rzek.

Jak donoszą *Odeskie Nowosti*, inżynier Hobb robi już starania u rządu rosyjskiego o dozwolenie urzeczywistnienia tego projektu; w razie zaś, gdyby on przychylne znalazł przyjęcie w Rosji, uda się pan H. o poparcie swoich usiłowań do rządu niemieckiego i austrjackiego.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Antoniego Pawlusiewicza, w Brześciu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Brześciu; kierującego nauczyciela Jana Niewolkiewicza, w Kamieniu, stałym nauczycielem jedno-klasowej szkoły etatowej w Rudniku; stałą nauczycielkę cztero-klasowej pospolitej szkoły żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Rzeszowie, Wilhelminę Alsównę, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie; stałą nauczycielkę młodszą cztero-klasowej szkoły żeńskiej w Stryju, Irmę Mozerównę, stałą nauczycielką tejże szkoły.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 18 lutego. — Na koncert Paderewskiego zebrała się tak liczna publiczność, że teatr był przepełniony. Sławny muzyk rozentuzjazmował swą grą wszystkich do najwyższego stopnia i oklaskom końca nie było. Ze strony publiczności odebrał dwa wspaniałe wieńce, trzeci doręczył mu dyrektor teatru p. Dobrowolski, nadmieniając w przemowie swej do p. Paderewskiego, że ziemia, która posiada takich genjuszy, jak p. Paderewski, zasługuje na to, żeby była wolną. Pan Urbanowski ze św. Łazarza doręczył mu bukiet. — Koncert amatorski Koła towarzyskiego odbył się w sobotę przy licznym udziale publiczności. Amatorzy wywiązali się z swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich. Część wokalna i muzykalna, jak nie mniej deklamacyjna wypadła ze wszech miar dobrze, szczególnie zaś zachwyciła wszystkich świetna gra na fortepjanie panny Marji Sokołowskiej, która z precyzją i zrozumieniem wykonała baladę Chopina, nader trudne rapsodje St Saënsa oraz arcydzieło w swoim rodzaju „Menuet“ naszego niezrównanego mistrza Paderewskiego. Po koncercie rozpoczęła się zabawa, która trwała do rana. — W przyszły poniedziałek d. 24 b. m., odbędzie się na sali hr Działyńskich uroczystość obchodu II. rocznicy tutejszego Tow. „Staszyc“. Jak się dowiadujemy, ma być program wielce urozmaiconym i składać się będzie z produkcyj muzycznych, wokalnych, deklamacji i odczytu — Dr prawa, p. Leon Mańkowski, który niedawno złożył we Wrocławiu egzamin na Dra filologji, powołany został na profesora nadzwyczajnego języków słowiańskich na uniwersytet Fryburski. — W sobotę złożył w Gryfji rodak nasz p. Bolesław Szczygłowski z Poznania, egzamin państwowy na lekarza praktycznego.

* Gdańsk dn. 17 lutego. — *Pielgrzym* zaręcza, że większość przywódców stronnictwa centrum nie pozwala zerwania przez katolików niemieckich w naszej prowincji solidarności z Polakami — W Nawrze zjawiło się niedawno czterech elegancko ubra-

---

Wojna białej i czerwonej róży.

USTĘP Z DZIEJÓW MAŁEGO MIASTA,

przez

Czesława Pieniążka.

Wybierałem się właśnie na polowanie do Nowego Sioła, gdy wpadł do mnie zadyszany Julek.

— Sławku! nie jedź, zaklinam cię na wszystkie świętości.

— Co ci się stało, Julku?

— Nie jedź, bo bal przepadnie.

— Przez to, że ja pojadę na polowanie?

— Nie możesz jechać, nie pojedziesz, jeżeli mnie kochasz, jeżeli mi dobrze życzysz.

— Po pierwsze: uspokój się; po drugie: przestań się kręcić; po trzecie: siadaj; po czwarte: mów spokojnie; po piąte...

— Nie żartuj, Sławku, bo to sprawa ważna, ważniejsza, niż myślisz, niż ci się zdaje.

— Może losy Europy od tego zawisły? Może książę Bismarck wymaga tego dla pokoju powszechnego? Może...

— Zaklinam cię, Sławku, słuchaj mnie.

— Ależ słucham, tylko mów prędko, bo Fedko zamarznie na koźle, a w Nowem Siole ubiją rogacza bezemnie.

— Sławku! Sławku! odpraw Fedka, napisz do Tadeuszów, że nie możesz przyjechać.

— Juleczku drogi, nudzić zaczynasz.

— Nie nudzę, ale błagam cię, zaklinam na przyjaźń naszą, na koleżeństwo, na...

— Na co chcesz, zaklinaj, jechać muszę, a ciebie zaklinam, Julku, na... Andzię, przepraszam, na pannę Annę, zapal papierosa, siedź spokojnie, nie nudź i czekaj mnie pojutrze, z rogaczem w trjumfie przybywającego.

— Pojutrze bal.

— Na czas przybędę, z panną Anną przetańczę wszystkie walce i mazury, których tobie odmówi.

— Jeżeli pojedziesz, balu nie będzie.

— Cooo?...

— Nie śmiej się, mój drogi. Zrobimy *fiasco.* Włożyliśmy w przygotowania blisko 100 guldenów, sala pod „Czarnym orłem“ najęta i zapłacona, muzyka wojskowa ze Lwowa zamówiona, ordery kotyljonowe Seyfart przysłał; wszystko jest, tylko balu nie będzie.

— Ej, cóż znowu?

— Wyobraź sobie, Majrowicze się obrazili, nie chcą wziąć udziału, a za nimi cała kolej pójdzie; Piescy zapowiedzieli, że im dziecko chore, „gimnazjalni“ się boczą, Grosicki podmawia gimnazjalnych, żeby się zupełnie usunęli, burmistrz także przyjść nie chce, aptekarz Malewicz wykrzykuje, że to ma być bal Świętnickich dla panny Anieli, a nie powszechny; przemówili się o to u Czechickiego z Miękoszewskim i rozeszli się bez ukłonu, bez pożegnania...

— A cóż to za burza w szklance wody!

— W naszem miasteczku nie można jej lekceważyć.

— No, piorunów z niej nie będzie.

— Mogą być i pioruny, co strzaskają i spalą może tylko serc kilka, może nawet sprawę publiczną.

— Ej? aż tak dalece?

— Nie pora o tem mówić, a zresztą i nie potrzeba, boć znasz przecie stosunki miasta.

— Mnie to wszystko raczej bawi, niż zajmuje na serjo.

— Nie sądź tak. W małych miastach drobne sprawy, komeraże, małe słabostki, namiętnostki, bywają bardzo często przyczyną nieporozumień, a nawet klęsk publicznych. Wiesz przecież, że zbliżają się wybory. Stronnictwo propinatora trzyma się kupy, wzmaga się, rośnie, kupuje sobie głosy po przedmieściach, kaptuje ławników na Szumlańszczyźnie i na Łanach, i może zwyciężyć. W takim razie, rada miejska będzie się składała z szynkarzy i kilku głupich rzemieślników, a inteligencja utonie w niej, przepadnie, i zostaniemy, jak dotąd, bez sikawek, bez straży ogniowej, bez przepisów budowlanych, z policjantami bitymi przez motłoch żydowski, bez bruku, bez chodników i z kasą regularnie co trzy lata okradaną.

— Ale cóż to ma za styczność z balem?

— Otóż pragnę, aby na balu była cała inteligencja, a więc i partja Majrowiczów i partja Świętnickich. Takie zespolenie pociągnie za sobą pewną harmonję w wyborach, jednolitość głosowania, i jeżeli cała inteligencja pójdzie solidarnie, propinatorzy przepadną.

— Czy tylko o to się troszczysz?

— No, a o cóż?...

— Bądź szczery.

— Hm! Martwiłoby mnie, gdyby Andzi nie było na balu.

— Aaaa...

— No, niech będzie i „aaa“. Jedno z drugiem.

— Jeden punkt dyskusji ubity. Dobrze, skoro masz takie „polityczne“ zamiary, więc gotów jestem ci pomagać, ale dlaczegóż ja właśnie jestem tu potrzebny?

— Wszakże wiesz, że do komitetu balowego należą: Dziewkiewicz, Turkawicz, mecenas Popielnicki i ja, a nas wszystkich mają za stronników Świątnickich, bo, prócz mnie, tamci istotnie ich się trzymają. Nawet nasz starosta Prawicki, nie kontent z tego, bo Świątnickich nie lubi. Przecież wiesz, że go raz Świątnicki obraził. Jeżeli starosty nie będzie, nie dostaniemy kwiatów od pani Hołobutowskiej, ona sama nie przyjedzie z córką, a skoro ona się usunie, nie będzie nikogo z okolicy, bo nawet marszałek ogląda się na panią Hołobutowską.

— Prawdziwa tragedja!

— Nie żartujże. Otóż potrzeba, żebyśmy do komitetu wzięli kogoś miłego Majrowiczom, Prawickiemu i pani Hołobutowskiej. Tym miłym ty jesteś Sławku. Dziewkiewicz występuje z komitetu pod pozorem, że ma pilno plan robić jakiegoś mostu, na jakiś budynek gimnazjalny, a na jego miejsce ciebie wzywamy, zapraszamy.

— A moje polowanie? Julku! jak wielkiej ty żądasz ofiary!

— Dla dobra publicznego!

— I dla Andzi?

— Niech i tak będzie.

— A no, napiszę do Nowego Sioła i odprawię Fedka.

— Najpoczciwszy Sławku!

— Udusisz mnie chłopcze.

— Za godzinę posiedzenie komitetu pod „Czarnym orłem“.

— Dobrze.

— Do widzenia.

Julek wybiegł uradowany, Fedko dostał list i kilka szóstek, przebrałem się i za godzinę byłem na posiedzeniu komitetu balowego.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi).

nych panów i prosili rządcę o pozwolenie, żeby mogli wielki kosz podróżny u niego przez noc pozostawić. Udawali, że spóźnili się na pociąg. Rządca odmówił im tego; za to proboszcz miejscowy dał pozwolenie. Ci panowie odeszli, ale rządca przybył do proboszcza i nie mało się zdziwił, że pies jego około owego kosza ciągle się kręcił. Zaczęto rzecz śledzić. Wachmistrz miejscowy przekonał się, że w tym koszu ukryty człowiek z rewolwerem. Aresztowano go i też czterech innych panów, którzy się w nocy zjawili. Tak piszą gazety niemieckie.

* Wrocław dnia 18 lutego. — Tutejsi Polacy postanowili przy przyszłych wyborach do parlamentu oddać głosy swe księdzu dr. Jażdżewskiemu, poleconemu przez poznański komitet prowincjonalny.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wczoraj, w Izbie sądowej została rozstrzygnięta sprawa o dyfamację, wytoczona przez b. członka sądu okręgowego w Kaliszu, p. Kazimierza Zaleskiego, przeciwko p. Kazimierzowi Witkowskiemu, redaktorowi *Kaliszanina*, z powodu artykułu tego pisma o sprawie sukcesorów Radolińskiego, tudzież o wykroczenie po za program pisma. Izba sądowa p. Witkowskiego, stawającego osobiście, od wszelkiej odpowiedzialności uwolniła. Zasiadali jako prezes p. Koczubej, jako członkowie Holm i Meier; oskarżał prokurator Pustowski, obronę wnosił adwokat Pepłowski.

* Dzisiaj wobec taniości koni może się sprawdzić w rzeczywistości przysłowie: „żyd koniowi uciekł", ale, żeby właściciel opuścił majątek, to się pierwszy raz chyba przytrafiło w Kongresówce. W tych dniach jeden z ziemian w pow. radomskowskim, jak donosi *Tydzień*, doniósł Dyrekcji szczegółowej Tow. kred. ziemskiego w Piotrkowie, że wyjeżdża na zawsze z majątku i prosi, aby dozór nad tymże powierzono panu X., jako pierwszemu po Towarzystwie wierzycielowi hypotecznemu. Majątek obejmuje włók 40 i nie jest wcale zdewastowany, lecz tylko bardzo obdłużony.

KURJER WILEŃSKI.

* W Poniewieżu na influenzę zmarł w końcu zeszłego miesiąca marszałek powiatowy Kokorew, pierwszy rosjanin, który otrzymał tę godność, człowiek wiekowy. Jako komisarz do spraw włościańskich, mógł był wiele złego zrobić Polakom, nieboszczyk jednak był zanadto szlachetny, aby dopuścić się podłości Zawsze spełniał swe obowiązki bezstronnie i nie należał do znanych „działaczów" moskiewskich.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Hr. Hartenau (ks. Battenberg) po czterodniowym pobycie we Wiedniu, wrócił nazad do Gracu. Przed odjazdem był on jeszcze na śniadaniu u posła bułgarskiego Nacewicza.

* Szereg świetnych zabaw, zakończył bal u margrabiego Sandora Pallavicciniego na Josephsplatz Prócz trzech arcyksiążąt, przybyli także ministrowie i najwybitniejsi arystokraci.

* Cesarz podarował resztę kary 108 więźniom. Z tych przypada na: Lwów 7, Stanisławów 10, Wiśnicz 5. Prócz tych ułaskawiono jeszcze 8 kobiet, znajdujących się w więzieniu lwowskiem.

KURJER PETERSBURSKI.

* Nanowo, jak donoszą dzienniki, poruszono kwestję przejrzenia dziś obowiązujących przepisów o pracy małoletnich i kobiet w fabrykach. Dzisiejsze przepisy wydane były czasowo na termin do 1 października r. 1888; termin ów następnie prolongowano z rozkazu cara do r. 1890. Po upływie tego drugiego terminu zamierzonem jest podobno wydanie ustawy specjalnej.

* W ciągu lat 20 petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, udzieliło w różnej formie zapomóg Słowianom w sumie ogólnej około dwóch miljonów rubli.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Pani Helena Modrzejewska, jak donoszą telegraficznie z Brooklynu, upadła na scenie tamtejszej tak nieszczęśliwie, iż ciężko zwichnęła nogę. Znakomita artystka przebędzie skutkiem tego długą chorobę.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Frankfurter Zeitung* donosi z Rzymu, że Henryk Siemiradzki wykonał świeżo dwa obrazy. Jeden z nich przedstawia alegorję wiosny i przeznaczony jest na plafon do jednej z sal domu pana Nieczajewa Malcewa. Drugi, noszący tytuł „Wijatyk", przedstawia kapłana, dążącego do konającego z pociechami religijnemi, w asystencji czterech chłopców, niosących zapalone latarnie.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 20 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Leona, biskupa i Zenobji.

Kalendarz. Dziś śś. Leona, biskupa i Zenobji; jutro: św. Eleonory, panny.

Kalendarz historyczny. 20 lutego 1385 roku: Porównanie w przywilejach szlachty litewskiej z koronną — 1831 roku: Bitwa i klęska Polaków pod Grochowem.

Odczyt. W nadchodzącą niedzielę 23 lutego, jak już donosiliśmy, ks. prof. dr. Pelczar mieć będzie w sali Rady miejskiej odczyt: „O rewolucji francuskiej pod względem jej stosunku do religji". Bilety sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego, po cenach: krzesło pierwszorzędne 1 złr. 50 ct., krzesło drugorzędne 1 złr., wstęp na salę lub galerję 50 ct. Dochód przeznaczony dla Tow bratniej pomocy akademików. Tak osoba prelegenta i obrany przez niego temat, jak szlachetny cel, każe nam spodziewać się, że publiczność nasza pośpieszy na odczyt bardzo licznie.

† **Dr. Bolesław Lutostański**, dyrektor zakładu kąpielowego w Truskawcu, zmarł tamże w dniu wczorajszym o godz 9 rano na paraliż serca. Urodzony dnia 26 października 1841 r w Warszawie, gdzie ojciec jego piastował urząd sędziego trybunału, po ukończeniu gimnazjum udał się na uniwersytet do Kijowa, a następnie do Heidelberga i tam habilitował się na doktora medycyny. W r. 1867 przybywszy do Krakowa, poświęcił się pracy dziennikarskiej, wstępując wspólnie z ś. p. Sabowskim do zakładającego się podówczas *Kraju*. Po niejakim czasie jednakże, ś. p prof. dr. Dietl poznawszy niepospolite zdolności lekarskie i gruntowną wiedzę śp. dra Lutostańskiego, powołuje go do swego boku i mianuje asystentem, na którem to stanowisku pozostaje lat trzy, w Szczawnicy i w Iwoniczu W tymże czasie wydaje i redaguje *Przegląd lekarski*. Następnie zostaje współzałożycielem *Nowej Reformy* i jako współredaktor poświęca jej 8 lat pracy. Niwa jednakże dziennikarska, którą ś. p Lutostański uprawiał z takiem zamiłowaniem i poświęceniem, okazała się dlań niewdzięczną, darząc go goryczą i rozczarowaniem. Z nieskończonego szeregu artykułów ś. p Lutostańskiego, zamieszczonych w *N. Reformie*, tutaj wymienimy: „Walka o Szczawnicę", „Służba zdrowia w gminach", „Wodociągi krakowskie". Silny i rzutki umysł śp Lutostańskiego pozwolił mu również oddać niepospolitą przysługę naszemu miastu odkryciem źródeł Regulickich i wypracowaniem pierwszego planu zastosowania ich do wodociągów krakowskich. W ubiegłym roku rozpoczął śp. Lutostański redagowanie *Przewodnika higjenicznego*, powołany został jednakże w maju 1889 r. na stanowisko dyrektora zakładu kąpielowego w Truskawcu, gdzie go śmierć tak niespodziewanie w pełni życia, społeczeństwu nas emu porywa. Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb. Szczupłe grono ludzi dobrej woli odprowadziło onegdaj na cmentarz zwłoki ś. p. Stanisława Nagajskiego, b. nauczyciela rysunków, ur w 1820 r Ś. p. Nagajski — znany był całemu miastu, jako jedna z typowych jego postaci — był człowiekiem wykształconym i uzdolnionym, i cieszył się należnem uznaniem w swoim czasie, jak to się okazuje z pozostałych po nim papierów. *R. i. p.*

Walne zgromadzenie stolarni związkowej „Nadzieja" odbyło się w niedzielę dn. 16 bm. Na porządku dziennym było sprawozdanie Zarządu i wybór dwóch członków do Rady nadzorczej w miejsce ustępujących. Przewodniczył prezes Rady nadzorczej p. Leopold Tarczyński, protokół pisał sekretarz p. Jan Lampka. Obecnych było 13 członków, nie przybyli na posiedzenie trzej. Sprawozdanie zarządu przyjęto bez dyskusji. Rachunki, zbadane przez Radę nadzorczą, zatwierdzono na wniosek tejże i udzielono dyrekcji absolutorjum. Następnie przystąpiono do uzupełnienia Rady nadzorczej. Weszli do niej ponownie dotychczasowi członkowie. Na tem posiedzenie zakończono. Z rocznego sprawozdania kasowego stowarzyszenia wyjmujemy następujące szczegóły: Stan czynny majątku wykazuje sumę 5766 złr. 25 ct. i przewyższa stan bierny, na który przypada 2341 złr. 62 ct. z udziałów członków o 140 złr. 49 ct. Za wykonane roboty wpłynęło do kasy Towarzystwa 14.827 złr. 88 ct Z tej sumy wypłacono członkom 7552 złr. 71 ct., a tokarzom, rzeźbiarzom, malarzom, ślusarzom itd. 1578 złr. 90 ct. Drzewa zużyto za 4241 złr. 5 ct., a na podatki zapłacono 96 złr. 49 ct.

Do powyższego sprawozdania dodajemy z naszej strony życzenie powodzenia dla stow. „Nadzieja" a do szanownych czytelników naszego pisma, zwracamy się z prośbą, aby wrazie potrzeby udawali się z zamówieniami do stolarni związkowej przy ul. św. Marka l. 31, gdzie dostaną po cenach umiarkowanych wyrobów dobrych, od skromnych do najwykwintniejszych, a pełną gwarancję aktualnej roboty dają miejscowi starsi robotnicy wykształceni w zakładach wiedeńskich, drezdeńskich i paryzkich. Robotami kieruje warszawianin p. Mikołaj Woroniecki.

Walne zebranie członków Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 23 lutego b. r. w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego o godz. 4 po południu. Porządek dzienny jest następujący: Zagajenie przez prezesową; odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania; sprawozdanie roczne z czynności i obrotu funduszów; wybór członków Wydziału; wnioski i interpelacje członków.

Świata Nr. 4 przynosi znowu snopy artystycznego światła i sporą wiązkę literackich perełek. Co dwa tygodnie przywykliśmy już odbierać z tego wspaniałego wydawnictwa wrażenia tak szlachetne, że z każdym numerem wymagania rosną, a *Świat* je ustawicznie zaspakaja. W bieżącym numerze spotykamy cudowną winjetę Romana Kochanowskiego i tuż dr. Antoniego J. artykuł. Kozakiewicza „Pod bronią" naszkicowane wyśmienicie. Powieść Estei „W sieci pajęczej" ilustrowana jest prześlicznie przez Włodzimierza Tetmajera, który także podaje eleganckie rysunki do „Scherza paryskiego", napisanego przez Ferdynanda Hösicka. Spotykamy się po raz drugi z piórem młodego autora na kartach *Świata*, i przyznać należy, że spotykamy się zawsze z wielką przyjemnością, bo p. Hösick pisze ładnie i zajmująco. Reprodukcja obrazu Brandta: „Strzelanie do celu", wyszła wybornie. Wiersz Gomulickiego „Z pieśni weneckich" należy do najpiękniejszych natchnień poetyckich tego autora. Loevy, Dulębianka, Konarski i polemika pani Bąkowskiej z Mahrburgiem, dopełniają całości. W dodatku dalsze ciągi prac Józefa Rogosza i Nagody. Numer w ogóle należy do najpiękniejszych.

Z komitetu balu akademickiego. Wobec licznych próśb i zgłoszeń o kornety, uważa sobie komitet za obowiązek zawiadomić, że kornety te zamawiać można u p. Jahody introligatora (Rynek 37) po cenie 2 złr. 50 ct. od sztuki. Jednodniówka balowa sprzedaje się po cenie 30 ct. na rzecz funduszu budowy Domu akad. w ajencjach „Przeglądu akademickiego", t. j. księgarniach: pp. Heumanna, Krzyżanowskiego, Bartoszewicza i Fromme a

Z teatru. Mieliśmy sposobność onegdaj jeszcze w mieszkaniu p. Schnabla, produkującego się z fonografem Edisona podziwiać ten cudowny zaiste wynalazek. Za przyłożeniem do uszu rurek kauczukowych dochodziło wszystko do naszego słuchu z tą samą siłą, z jaką było wypowiedziane, śpiewane lub grane. W teatrze efekt ten nieskończenie maleje; ponieważ jednak słychać wszystko dosyć wyraźnie, a nadto publiczność jest świadkiem, jak to, co w jej przytomności jest mówione lub grane, odzywa się niezwłocznie z aparatu z najdokładniejszą ścisłością, nie dziw, że zainteresowanie jej jest niemałe. Dziś trzecie przedstawienie fonografu, które mógłby p. Schnabel urozmaicić nieco, za pomocą muzyki, postarawszy się np. o fortepian, którego dźwięki zdaniem naszem lepiej od innych wychodzą z aparatu. Eksperyment zrobiony wobec publiczności zająłby bardzo.

W sobotę ma być wznowioną na dochód p. Ruszkowskiego 5 aktowa sztuka Feuillet'a *Romans paryzki*. Artysta w krótkim stosunkowo czasie zyskał sobie takie uznanie u naszej publiczności, że nie potrzebujemy zdaje się zachęcać jej do zaświadczenia tego czynnie przez liczne zebranie się na jego benefis.

Mierzwiński spodziewany jest w mieście naszem dnia 11 kwietnia, którego to dnia znakomity tenor śpiewać będzie w sali hotelu saskiego.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 20 b. m poraz trzeci i ostatni: *Fonograf Edisona* i *Ubogie lwice.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 18 lutego.

Grand Hotel: E. Kuzwitzky, kupiec z Katowic, Józef hr. Szembek, wł. d. z Poręby, F. Kalkstein, ob. W. Ks. pozn., E. Dalse, kupiec z Wiednia.

Hotel Europejski: Wilh. Daun, młynarz z Hamburga, Anna Wers, pułkownikowa z Wiednia, Zygm. Schoenbuch, chemik z Berlina, Jan Rybczyński, inżyn. kolejowy z Jasła, Wacław i Marja Eis, ob. z Krynicy.

Hotel pod Różą: Kaźm. Zaremba, poseł do Rady państwa z Podhajec, dr. O. Flecker, c. k. lekarz starszy z Krakowa, Florentyna Sierpuszyńska, żona sędziego pokoju z Olkusza.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 19 lutego.

Wywód Prokuratora.

Z kolei przechodzi oskarżyciel publiczny do gospodarki agencyjno kolejowej na innych stacjach, a na podstawie dokumentów i zeznań świadków wyraża przekonanie, że konduktorzy brali pogłówne za dostarczanie wychodźców, czyli, że pozostawali na żołdzie agencyjnym. Konduktorzy — powiada prokurator — budzą ogólne współczucie, jako ojcowie rodzin, ludzie biedni, których do brania pieniędzy zmuszała nędza, brak odpowiednich środków utrzymania. Ale mimo to, smutnem jest, że i oni uważali emigrantów, za istoty, jakby z pod prawa wyjęte. W ogóle, proszę panów, tych pasożytów, agentów żyjących z krwi tysiąca ośmielała do karygodnych czynów ta myśl, że emigrujący za ocean nie będą się mogli nigdzie i przed nikim na wyrządzone im krzywdy użalać, poskarżyć. Nasuwa się teraz ważne pytanie, czy żandarmerja miała prawo aresztować wychodźców na stacjach? Wedle reguły żandarmi obowiązani byli przytrzymywać wychodźców, będących w wieku służby wojskowej (efektywnych dezerterów, należących do obrony krajowej, rezerwy i t. d.), a c. k. Namiestnictwo, jako władza centralna, usilnie dążyło do zatamowania fali emigracyjnej, do utrzymania jej w karbach legalnych, nadużyciom zaś stało się przeszkodzić.

Rozporządzenie wydane za zgodą czterech ministerstw z dnia 10 maja 1867 r. normuje przymus paszportowy, zobaczmy tedy w jakim ono pozostaje stosunku do konstytucji grudniowej, tz. „Freizügigkeit", tj. swobody przesiedlania się bez zezwolenia specjalnego władz. Owa „Freizügigkeit" ogranicza jeno wolność przesiedlania się należących do służby wojskowej, a więc poddany austrjacki, który nie dopełnił jeszcze powinności wojskowej nie ma prawa opuszczać granic państwa bez zezwolenia władz politycznych. Mojem zdaniem, panowie, przymus paszportowy istniał i po konstytucji grudniowej i dlatego namiestnictwo żądało, aby wychodźcy legitymowali się paszportami. Prawo to jednak umiano obejść. Gdyby *p. Födrich był urzędnikiem dobrej wiary, gdyby nie był stronniczym*, w takim razie winien był nakazać, aby agencja emigracyjna wymagała od wychodźców legitymacyj paszportowych. Uczynił to, niestety, zbyt późno, bo w przeddzień katastrofy, kiedy namiestnictwo zwietrzyło, że sprawa z p. Födrichem jest podejrzaną, kiedy wreszcie delegowano na miejsce ajenta policji krakowskiej. Ztąd jasne, że agencja wyprawiała za ocean tysiące ludzi w wieku popisowym Wszak, proszę panów, namiestnictwo, jako władza centralna, opiera się na raportach, *a p. Foedrich wprowadzał je w błąd*, raportując, że wszystko dzieje się legalnie, że denuncjacje to sprawki konkurencji, dzieło Bremy. Również Wysokie c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło w tym kierunku instrukcyj, zgodnych z temi, jakie wydało namiestnictwo lwowskie.

Dalej charakteryzuje dr. Ogniewski działalność urzędu cłowego w Oświęcimiu i osaczenie szlaków kolejowych na stacjach we Dworach i Przeciszowie. Z kolei przechodzi na grunt wszystkich praktyk agencyjnych; kreśląc na tle zeznań głównych oskarżonych i listów przez nich pisanych, stosunek Marcelego Iwanickiego, c. k. kontrolora urzędu cłowego, do agencji klauznerowsko-herzowskiej. Zakres działania urzędu cłowego określiło wysokie c. k. Namiestnictwa Miał on przestrzegać rewizji paszportów, a tem samem wzbraniać wychodztwo osobom, nie zaopatrzonym w legitymacje paszportowe, jako też odpowiedne środki materjalne. Naczelnik urzędu cłowego, Srokowski, powierzył agendę policyjną Iwanickiemu, który w początkach istnienia agencji tak gwałtownie emigrantów aresztował, że to spowodowało agencję do przypuszczenia go do udziału w zyskach emigracyjnych. Na podstawie wykazów ksiąg kasowych — powiada oskarżyciel — nabierzecie panowie niezawodnego przekonania, że Iwanicki, inaczej *Iwusch* lub *Iwanowski* pobierał kolosalne sumy (np. w kwietniu wziął 1809 złr.), t. j. sumę większą, niż jego pensja roczna, stale zaś otrzymywał po 50 ct. od dostawionej „głowy"

Iwanickiemu w jego czynnościach pomagał nadstrażnik cłowy, Kostecki.

Godz. 5½ wieczorem. Prokurator mówi dalej, przy szczelnie zapełnionej sali.

b.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 20 lutego. Lekarze oświadczają, że życie posła Hausnera można już liczyć na godziny; katastrofy należy się obawiać lada chwila.

Wiedeń 20 lutego. Na ostatniem posiedzeniu komisji parlamentarnej dla dróg żelaznych przyszła pod obrady sprawa kolei państwowej. Steinwender interpelował czy rząd da dymisję dyrektorom Serresowi i Joubertowi, oraz czy zechce uważać na przyszłość, żeby cudzoziemcy nie byli kierownikami dróg żelaznych, co w razie wojny jest rzeczą nader ważną. Minister Bacquehem odpowiedział, że Serres kończy swoje urzędowanie 1 czerwca, bo dyrekcja budowy zostanie rozwiązaną, — co zaś do Jouberta, to ten zostanie na stanowisku swojem tak długo, dopóki oskarżenie w sprawie miedzianego krachu wyraźniej się przeciwko niemu nie zwróci. Komitet paryzki przyrzekł, że na przyszłość tylko austrjacy będą członkami dyrekcyj wiedeńskich. Na pytanie zasadnicze, czy cudzoziemcy mają stać na czele austrjackich przedsiębiorstw — minister odpowiadać nie chce.

Faktem jest, że bilanse kolei państwowej nie są zupełnie pewne, i że wskutek tego na przyszłość Towarzystwo będzie uwzględniało życzenia rządu. W Komisji budżetowej oznaczono podatek od wódki w wysokości 32 miljonów. W Komisji dla dróg żelaznych przyjęto w drugiem czytaniu projekt ustawy dotyczącej koleji Karola Ludwika i rezolucję mającą na celu upaństwowienie tej koleji.

Wiedeń 20 lutego. Wszystkie dzienniki podają artykuły wstępne poświęcone pamięci cesarza Józefa, jako w rocznicę jego śmierci Większa część towarzystw liberalnych urządziła nabożeństwa żałobne.

Budapeszt 20 lutego. Zwłoki Andrassy'ego pobłogosławiono w Volosce o godzinie 4 i przewieziono do Budapesztu. Pismo odręczne cesarza do wdowy stwierdza wielką stratę, jaką cesarz i ojczyzna, przez śmierć najlepszego swego syna ponoszą. „Pamięć o moim najlepszym doradcy (kończy cesarz) zachowam wiernie do śmierci".

Berlin 20 lutego. „Freisinnige Zeitung" donosi: W pałacu kanclerskim przy ulicy Wilhelma, odbywa się teraz wskutek zarządzenia księcia Bismarcka, dokładne spisywanie tego inwentarza, który w przeciągu roku nabyty został nie na koszta państwowe, a zatem, który w razie ustąpienia ks. Bismarcka z godności kanclerza, nie może pozostać w mieszkaniu jego następcy, tylko musi być przewieziony do dóbr księcia.

Berlin 20 lutego. Minister dróg żelaznych Maybach, podał się, jak krążą pogłoski, do dymisji; cesarz Wilhelm jednak jej nie przyjął.

Berlin 20 lutego. Przed dzisiejszemi wyborami poruszenie w całym kraju ogromne. Szanse rządu stoją źle. Socjaliści prawdopodobnie nawet nad Virchovem i Muncklem odniosą zwycięztwo. Policja obawia się na jutro wieczór rozruchów i demonstracyj.

Berlin 20 lutego. Do obrad obu oddziałów Rady Stanu zawezwano 26 nowych członków na rozkaz cesarza: ślusarza Deppe z Magdeburga; nadzorcę Spenglera z Mettlach; stolarza Vorderbrigge z Bielefeld; generalnego sekretarza Hitzego z Monachjum; złotnika Buchholza z Berlina; dyrektora Schlittgena z Marienhütte i fabrykanta Freesego z Berlina.

Bingen (w Hessji) 20 lutego. Socjalista Joest domagał się w mowie wyborczej zwrotu Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji i ogłosił braterstwo z robotnikami francuzkimi.

Paryż 20 lutego. Dziennik „Temps" oświadcza, że Francja wobec zaproszenia Niemiec do udziału w konferencjach, nie może się ani odosobniać, ani okazywać zbyt wiele gorliwości i pośpiechu. Przedsięwzięcie cesarza niemieckiego musi napotkać na niechęć potęg przemysłowych. Anglja interesowaną jest w pierwszym rzędzie. Jeżeli więc Anglja zaproszenie przyjmie, wtedy konferencja będzie możliwa i bezpieczna; jeżeli zaś je odrzuci, cały świat będzie wolny od obowiązku udziału w czynnościach kongresu.

Paryż 20 lutego. Pogłoska, jakoby książę Orleański miał być jeszcze w tym tygodniu ułaskawiony, utwierdza się z każdym dniem więcej. Hrabina Paryża przybyła właśnie na granicę belgijską.

Bruksela 20 lutego. Rząd wydalił 1200 westfalskich socjalistów, którzy wczoraj chcieli odbyć zebranie w Dolhain na belgijskiej granicy, ażeby ujść nadzorowi niemieckiej policji.

Sofja 20 lutego. Powszechnie teraz jest już rzeczą znaną, że major Panica przed rokiem chciał wykonać zbrodnię rozbójniczą na osobie bankiera Tage. Zamach jednak został udaremniony, a Panicę nie pociągnięto do odpowiedzialności, jedynie ze względu na jego wojskowe zasługi.

Nevers 20 lutego. Przy eksplozji w kopalni węgla zginęło 34 robotników.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	80	Obl. ind. gal..	104	25
„ srebrn. „	88	85	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
„ 4% złota.	110	50	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ 5% pa. nie.	101	70	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Akc. ban. AW..	932	—	Akc. Länderb..	239	25
„ kredytowe	321	75	„ kol. Kar.-L.	190	25
Londyn	118	95	„ „ lw.-czer.	232	—
Napoleony	9	42½	„ „ połudn..	135	—
Dukaty	5	59	Ruble	128	25
Marki	58	12½	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	42			
4% „ „ złota	103	45			
Losy prem. w..	137	—			

NADESŁANE.

†

Za spokój duszy ś. p.

NATALJI ze SZCZYGIELSKICH

Rakowieckiej

zmarłej w Królestwie polskiem 19 stycznia 1890 roku, odprawi się

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele św. Barbary w piątek dnia 21 lutego b. r. o godzinie 10 zrana, na które córka, zięć i syn znajomych i pobożną publiczność zapraszają.

115)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Pomyśl, że tu są ludzie mający na karku po piętnastu takich Wajssfoglów i, oprócz bogatego ożenienia się — żadnych a żadnych widoków wydobycia się z ich szponów — a przecież żyją i żyją wesoło, bawią się, śmieją. I ty się śmiej, a nie troszcz się głupstwem, o którem wspominać nie warto. Urządzimy sobie wesoły dzionek dzisiaj, poszukamy zapomnienia, chodź...

Miś zwrócił się do wyjścia. Szli w milczeniu. Podziemski rozglądał się do koła. Nagle zatrzymał się przed jednym pomnikiem.

— Patrz-no, patrz, — rzekł do Misia, — a to dopiero!

— Co?

— Jak się nazywa ten twój radca, do którego miałeś list, ten radca, co go znaleźć nie można?

— Jagodziński.

— No, no. Rzeczywiście trudno go było znaleźć na Ogrodowej, skoro mieszka tu pod tym kamieniem.

Miś rzucił okiem na napis.

— Istotnie, — rzekł, — umarł przed rokiem. „Stroskana rodzina stawia tę pamiątkę“. A to się mój opiekun zmartwi! ale może to nie ten...

— Zdaje się, że chyba ten... „przeżywszy lat sześćdziesiąt ośm“.

— Mniej więcej tyle mu wujaszek liczył. Muszę dziś jeszcze o tem mu donieść.

— No, na tej wycieczce zyskaliśmy tyle, żeśmy się nareszcie dowiedzieli o radcy... teraz nie mamy już co robić tutaj. Czas ucieka, jedziemy.

Podczas, gdy Miś odbywał wycieczki, lub całemi wieczorami przesiadywał w domu pana Hipolita, Franek wymykał się coraz częściej na Żelazną ulicę. Drogę tak dobrze już znał, że mógłby do sklepiku pani ciotki trafić z zamrużonemi oczami.

Ciotka przyjmowała go zawsze z wielką uprzejmością, a panna Józia okazywała mu względy, tak dalece, że nawet zawzięty rzeźnik, widząc że walka nierówna, odstąpił i chociaż stosunków nie zerwał, trzymał się na uboczu. Ciotka nie nazywała już Franka panem Franciszkiem, lecz kochanym Franiem i traktowała go po macierzyńsku... z czułością, dając mu częstokroć do zrozumienia, że Józia chociaż warszawianka i nie z bylejakiego rodu, chętnie jednak porzuci miasto i będzie doskonałą żoną i gospodynią na wsi, byle jej tylko przyszły mąż nie bronił chodzić w kapeluszu i używać parasolki i rękawiczek, bo w takim razie, jako panna szczera i z charakterem, wydrapałaby mu oczy. Franek słysząc takie pogróżki śmiał się i dowodził, że między małżeństwem, choćby najbardziej kochającem się i czułem, sprzeczka czasami musi się wydarzyć — ale nie wyrywał się jakoś z oświadczeniem, że gotów jest oczy swe na zetknięcie z paluszkami panny Józi narazić.

Ciotka mówiła nieraz:

— Franio jest chłopiec dobry, ale bardzo powolny...

Franek odpowiadał przysłowiem:

— Co nagle to po djable.

Ciotka, kobieta mądra, światowa i odpowiednio wygadana, jako osoba z edukacją i wiedząca z której beczki zaczynać, powiedziała historję o jeżu, co chodził z butelką po drożdże.

Historja to bardzo zajmująca i ciekawa, a opowiadanie ciotki, pełne aluzyj, brzmiało mniej więcej tak:

— Choć ja sama warszawianka z rodu, ale świata dużo widziałam i na Podlasiu nawet byłam; gdzie familję mam znaczną, bo jedna siostra za organistą jest we wsi kościelnej i tam słyszałam o owym jeżu, co był, pisz maluj, właśnie jako pan Franciszek. Niby nie mówi się, broń Boże, co do urody, ale podług powolności. Posłali więc tego jeża po drożdże na Wielkanoc, żeby niby poszedł z flaszką i przyniósł. Jak ci poszedł, jak zaczął nieść, tak niósł, niósł, aż powrócił przed samem Bożem Narodzeniem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 19/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.